

KRÓLESTWA NYAXII

# POPIOŁY I PRZEKŁĘTY KRÓL

CARISSA BROADBENT



CARISSA BROADBENT

KRÓLESTWA NYAXII

POPIOŁY  
I PRZEKŁĘTY  
KRÓL

Przełożyła  
Sylvia Chojnacka

**FILIA**



## ***Od autorki***

*Ta książka zawiera treści, które mogą być trudne w odbiorze dla niektórych czytelników, w tym opisy przemocy, przemocy wobec dzieci, a także dialogi na temat przemocy seksualnej i gwałtu oraz niewolnictwa. Znajdują się w niej również opisy zbliżeń seksualnych.*

# OBIT

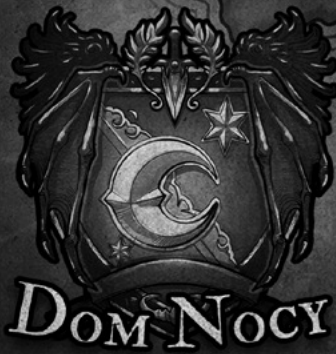


SALINAE

TERRITORIUM RISHAN

RZEKA LITURO

SIVRINAE



DOM NOCY

TRAES



DOM KRWI

MORZE KOŚCI

LUDZKIE ZIEMIE



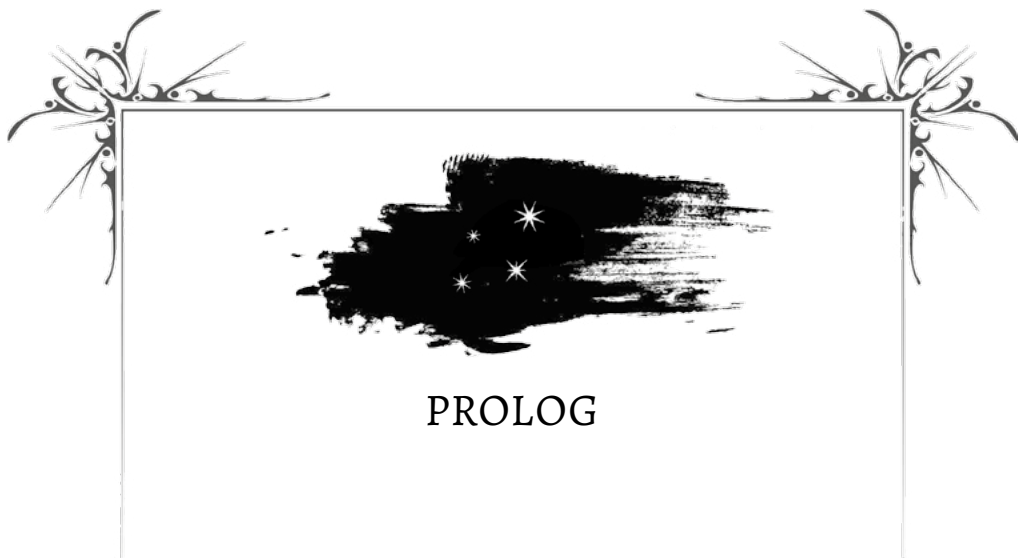
DOM CIENIA

MORZE KOŚCI  
SŁONIOWEJ

SIERP NYXII







## PROLOG

**W** tym momencie król wiedział, że jego największa miłość będzie również jego zgubą i że obie przyjdą niespodziewanie w postaci młodej ludzkiej kobiety.

Długo odkładał na bok tę myśl. Być może dłużej, niż chciał przyznać. Objawienie, co dziwne, przyszło w momencie kompletnego chaosu – przy akompaniamencie dzikich krzyków publiczności, w prześiąkniętych krwią piaskach koloseum, w lawinie ciał, potu i krwi, gdy młoda kobieta ledwo zdołała powstrzymać brutalny atak agresorki.

Król nie myślał wówczas zbyt wiele. On tylko reagował. Próbował odwrócić uwagę Zrodzonej z Krwi od człowieka. Usiłował dostać się pomiędzy nie. Za każdym razem bezskutecznie.

Zrodzona z Krwi miała tylko jeden cel: dopaść człowieka.

Jedno uderzenie, kolejne i kolejne i młoda kobieta leżała na ziemi, Zrodzona z Krwi górowała nad nią, a król nie czuł nic poza sercem w gardle, gdy miecz uniósł się w powietrze.

I wtedy król spojrzął w górę na trybuny, a jego oczy z łatwością odnalazły księcia Zrodzonych z Krwi, stojącego ze skrzyżowanymi ramionami i cygaretką w ustach. Uśmiechał się zarozumiale.

Doskonale rozumiał, co ten uśmieszek mówił: *Wiem, czego chcesz. Ty wiesz, czego ja chcę.*

To właśnie tutaj, w tym momencie, zdał sobie z tego sprawę. *Zniszczyłaś mnie* – powiedział młodej kobiecie zeszłej nocy. *Zniszczyłaby go.*

I byłoby warto.

Ponieważ król nawet się nie zastanawiał, nawet się nie zawa-  
hał, gdy napotkał wzrok księcia – i skinął głową.

Jeden mały ruch i zaprzedał swe królestwo.

Jeden mały ruch i wiedział dokładnie, co musi zrobić.

Kolejne sekundy zwały się w jedno. Uśmiech księcia zmienił się w grymas pełen satysfakcji. Jego sygnał do zawodniczki Zrodzonej z Krwi. Wahanie napastniczki, tak doskonale wykalkulowane, i miecz ludzkiej kobiety przebijający jej klatkę piersiową.

A potem zostali już jedynie on i ona, a także nagroda, którą tylko jedno mogło odebrać.

Oczywiście pozostał jeden wybór. Nie kwestionował tego. Właśnie zawarł układ, aby ocalić jej życie – układ, który zniszczyłby jego królestwo i z którego miał tylko jedno wyjście.

Trzysta lat to dużo czasu na życie. Więcej, jak często myślał, niż jakakolwiek istota na to zasługiwała.

Wpatrywali się w siebie przez kilka długich, cichych oddechów, zupełnie bez ruchu. Potrafił tak łatwo odczytać wyraz jej twarzy. To wręcz ujmujące, że ktoś tak nieprzystępny był jednocześnie tak przejrzysty. W tej chwili wewnętrzny konflikt – oraz ból – przeciskał się przez pęknięcia w jej murach.

Wiedział, że nie ruszy się pierwsza.

A zatem on wykonał krok.

Zdążył ją dobrze poznać. Wiedział dokładnie, jak ją sprowokować, aby uwolniła całą tę bezwzględność, śmiercionośność, druzgocącą piękną moc. Był dobrym aktorem. Dobrze odgrywał swoją rolę, nawet jeśli wzdrygał się przy każdym zadawanym jej ciosie.

Wiele lat później historycy będą szeptać: *Dlaczego? Dlaczego to zrobił?*

Gdyby mogli zapytać go tej nocy, być może odpowiedziałby: *Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć?*

Jej oczy były ostatnim, co widział, gdy umierał.

To były piękne oczy. Niezwykłe. Jasnosrebrne, jak księżyc, choć zwykle przyćmione przez chmury. Wiele rzeczy w tej ludzkiej kobiecie uważał za piękne, lecz jej oczy miał za najbardziej oszalamiające. Nigdy jej tego nie powiedział. W chwili gdy jej ostrze zbliżyło się do jego piersi, a nocny ogień spowił ich oboje, zastanawiał się, czy nie powinien był tego zrobić.

Te oczy zawsze zdradzały więcej, niż jej się wydawało. Wiedział dokładnie moment, w którym go przejrzała i zdała sobie sprawę, że ją oszukał.

Nieomal się roześmiał. Oczywiście, że to zauważyła. Ona i te oczy zawsze potrafiły przejrzeć go na wylot.

Było już jednak za późno. Chwycił ją za nadgarstek i poczuł, że się wzdryga.

Jego ostatnie słowa nie brzmiały: *Masz piękne oczy*. Jego ostatnie słowa brzmiały: *Zakończ to*.

Potrząsnęła głową, a zimny ogień na jej twarzy zamienił się w przerażenie.

Wiedział jednak, że postępuje słusznie, a te oczy dodawały mu otuchy. Ponieważ były silne, zdeterminowane i wyjątkowe, ani ludzkie, ani wampirze, zaciekle i troskliwe.

Lepsze niż jego. Bardziej zasługujące na to, co miało nadejść później.

– Zakończ to – powiedział i pociągnął ją za nadgarstek.

I nie odwrócił wzroku od tych oczu, gdy zginął z ręki jedynej osoby, która zasługiwała na to, by go zabić.

Może król zawsze wiedział, że jego największa miłość będzie jego zgubą. Być może wiedział to już w chwili, gdy ją poznał.

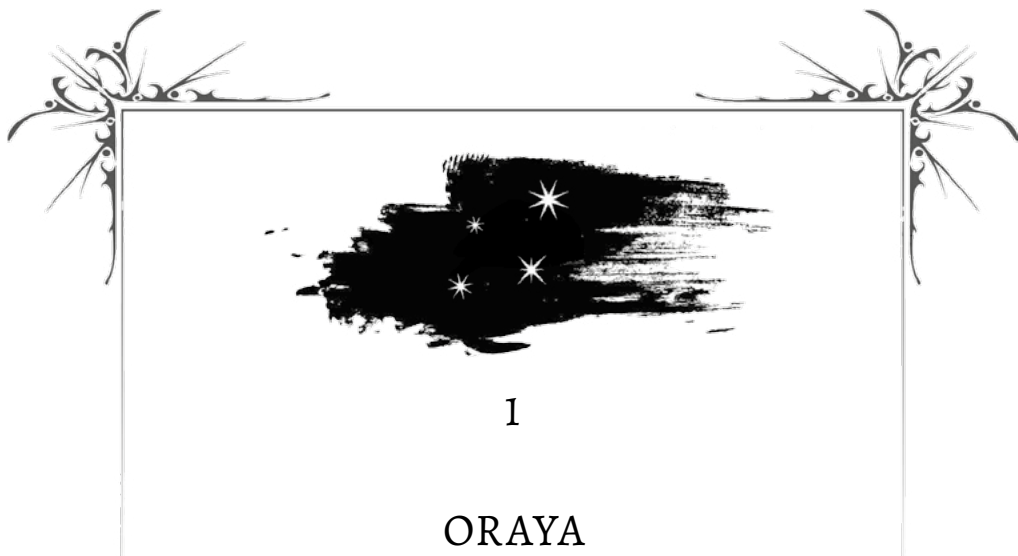
I będzie o tym wiedział, kiedy umrze po raz kolejny.





CZEŚĆ PIERWSZA  
Noc





# I

## ORAYA

**M**ój ojciec żył w tych niewyraźnych momentach tuż przed tym, jak każdego dnia otwierałam oczy, tkwiąc między jawą a snem.

Ceniłam te chwile, kiedy moje koszmary blakły, ale nie zostały jeszcze zastąpione ponurym cieniem rzeczywistości. Przewracałam się w jedwabnej pościeli i głęboko wdychałam znajomy zapach – róży, kadzidła, kamienia i kurzu. Leżałam w łóżku, w którym spałam każdego dnia przez piętnaście lat, w komnacie, która zawsze należała do mnie, w zamku, w którym się wychowałam, a mój ojciec, Vincent, Król Zrodzonych z Nocy, wciąż żył.

A potem otwierałam oczy i docierała do mnie nieunikniona, okrutna świadomość, a mój ojciec znów miał umrzeć.

Te sekundy między snem a przebudzeniem były najlepszym momentem całego dnia.

Natomiast moment, gdy to wspomnienie do mnie wracało, był najgorszy.

Mimo wszystko było warto. Spałam, kiedy tylko mogłam, by odzyskać te cenne sekundy. Jednakże czasu nie da się zatrzymać. Nie można zatrzymać śmierci.

Staralam się nie zauważać, że za każdym razem, kiedy się budziłam, tych sekund było coraz mniej.

Dziś rano otworzyłam oczy, a mój ojciec wciąż nie żył.

ŁUP, ŁUP, ŁUP.

Ktokolwiek pukał do drzwi, robił to ze zniecierpliwieniem, jakby próbował dłużej, niżby chciał.

*Ktokolwiek pukał.*

Wiedziałam przecież, kto pukał.

Nie ruszyłam się.

Właściwie nie mogłam się ruszyć, bo żal zawładnął każdym moim mięśniem. Zacisnęłam szczęki mocno, mocniej, aż zabolalo; miałam nadzieję, że zęby mi popękają. Pięści wbiłam w pościel. Czułam dym – nocny ogień, moją magię, która mnie dręczyła.

Zostałam okradziona z czegoś cennego. Z tych ulotnych chwil, w których wszystko było jak dawniej.

Obudziłam się z obrazem rozczłonkowanego ciała Vincenta wciąż wyrytym w moim umyśle, ciała tak samo martwego i tak samo okaleczonego we śnie, jak i na jawie.

– Obudź się, księżniczko! – Głos był tak donośny, że nawet przy zamkniętych drzwiach rozbrzmiewał w całej komnacie. – Znam te twoje kocie zmysły. Wiem, że nie śpisz. Wolałbym, żebyś mnie wpuściła, ale jeśli będzie trzeba, to sam tam wtargnę.

Nienawidziłam tego głosu.

Szczerze nienawidziłam tego głosu.

Potrzebowałam jeszcze dziesięciu sekund, aby móc na niego spojrzeć. Jeszcze pięć...

ŁUP.

Ł...

Odrzuciłam kołdrę, zeskoczyłam z łóżka, przemierzyłam komnatę w kilku zamaszystych krokach i otworzyłam drzwi.

– Tylko spróbuj zapukać – sapnęłam – jeszcze jeden pieprzony raz.

Mój mąż uśmiechnął się do mnie, opuszczając uniesioną pięść, która rzeczywiście była gotowa uderzyć po raz kolejny.

– A oto i ona.



Nienawidziłam tej twarzy.

Nienawidziłam tych słów.

A najbardziej nienawidziłam tego, że kiedy teraz je wypowiadał, słyszałam w nich ukrytą nutę troski – widziałam, jak jego uśmiezek spływa, gdy przygląda mi się od stóp do głów, dokonując szybkiej, ale dokładnej oceny. Jego wzrok zatrzymał się na moich dłoniach, zaciśniętych w pięści po bokach, i zdałam sobie sprawę, że w jednej z nich trzymam przypalony skrawek jedwabiu.

Chciałam go użyć, by mu zagrozić, przypomnieć, że może skończyć jak ów jedwab, jeśli nie będzie ostrożny. Jednak przejaw troski na jego twarzy i uczucia, które we mnie wzbudzał, zabiły ogień w moim żołądku.

Lubiłam gniew. Był namacalny, silny i sprawiał, że czułam się potężna.

Jednak nie czułam się potężna, gdy musiałam przyznać, że Raihn – mężczyzna, który mnie okłamał, uwięził, obalił moje królestwo i zamordował mi ojca – naprawdę się o mnie troszczył.

Nie mogłam nawet spojrzeć na twarz Raihna, nie widząc na niej krwi mojego ojca.

Nie widząc, jak kiedyś na mnie patrzył, jakbym była najcenniejszą osobą na świecie, tej nocy, którą spędziliśmy razem w łóżku.

Zbyt wiele emocji. Tłamsiłam je zawzięcie, mimo że sprawiało mi to fizyczny ból, jakbym połykała brzytwy. Łatwiej nie czuć nic.

– Czego? – zapytałam. Było to beznamienne pytanie, a nie werbalny cios, jakiego bym sobie życzyła.

Żalowałam, że zauważyłam lekkie rozczarowanie na twarzy Raihna. A nawet zmartwienie.

– Przyszedłem ci powiedzieć, abyś się przygotowała – oznajmił. – Mamy gości.

Goście?

Mój żołądek burzył się na samą myśl – myśl o staniu przed obcymi ludźmi, gdy będą gapić się na mnie jak na zwierzę w klatce, a ja będę z całych sił próbowała nad sobą panować.

*Wiesz, jak kontrolować swoje emocje, zmijko* – szepnęła mi do ucha Vincent. *Nauczyłem cię tego.*

Wzdrygnęłam się.

Raihn przekrzywił głowę i zmarszczył brwi.

– Co?

Nie znosiłam, gdy to robił. Dostrzegał to za każdym razem.

– Nic.

Wiedziałałam, że mi nie uwierzył. Wiedział, że ja to wiem. Drażniło mnie, że wiedział.

To również stłumiłam, aż emocje stały się tylko tęnym brzęczeniem w tle, pokrytym kolejną warstwą lodu. Utrzymanie ich w takim stanie wymagało ciągłego wysiłku i byłam wdzięczna, że mogłam się na tym skupić.

Raihn wpatrywał się we mnie wyczekująco, ale się nie odezwał.

– Co? – powiedział. – Żadnych pytań?

Potrząsnęłam głową.

– Żadnych obelg? Żadnej odmowy? Żadnej kłótni?

*Mam się kłócić?* – nieomal zapytałam. Wtedy jednak musiałabym zobaczyć to małe zaniepokojone drgnięcie na jego twarzy i przyjąć do wiadomości, iż rzeczywiście chce, abym się kłóciła, a w konsekwencji poczuć te skomplikowane emocje.

Ponownie potrząsnęłam głową.

Odchrząknęłam.

– W porządku. Proszę. To dla ciebie. – Miał przy sobie jedwabną torbę, którą teraz mi wręczył.

Nie zapytałam, co to.

– To suknia – wyjaśnił.

– W porządku.

– Na spotkanie.

Spotkanie. To zabrzmiało bardzo poważnie.

*Nie obchodzi cię to* – przypomniałam sobie.

Czekał, aż zapytam, ale tego nie zrobiłam.

– To jedyna, jaką mam, więc daruj sobie wszczynanie kłótni, jeśli ci się nie podoba.

Był tak żałośnie przewidywalny. Praktycznie szturchał mnie kijem, aby sprawdzić, kiedy zareaguję.

Otworzyłam torbę i spojrzałam w dół na stos czarnego jedwabiu.

Moja klatka piersiowa się skurczyła. Jedwab, nie skóra. Po tym wszystkim myśl, że miałabym przemierzać korytarze tego zamku w czymkolwiek innym niż zbroja...

Ale powiedziałam jedynie:

– W porządku.

Chciałam tylko, żeby sobie poszedł.

Ostatnio jednak Raihn nigdy nie kończył rozmowy bez długiego, przeciągłego spojrzenia, jakby miał mi wiele do powiedzenia i słowa same cisnęły się mu na usta. Za każdym pieprzonym razem.

– Co? – zapytałam, zniecierpliwiona.

Matko, czułam się, jakby moje szwy pękały, jeden po drugim.

– Ubieraj się – rzekł w końcu ku mojej uldze. – Wróć za godzinę.

Kiedy odszedł, zamknęłam drzwi, oparłam się o nie i wypuściłam drżący oddech. Opanowanie się przez ostatnie kilka minut było męczarnią. Nie wiedziałam, jak mam to zrobić przed bandą znajomych Raihna. Na dłużej. Przez pieprzone godziny.

Nie potrafiłam.

*Ale to zrobisz – szepnął mi do ucha Vincent. Pokaż im, jaka jesteś silna.*

Zacisnęłam powieki. Chciałam rozkoszować się tym głosem dłużej.

Ale jak zawsze ucichł i mój ojciec znów był martwy.

Włożyłam tę głupią suknię.



Raihn się denerwował.

Żałowałam, że potrafię rozpoznać to z taką łatwością. Nikt inny tego nie zauważył. Dlaczego by mieli? Odgrywana przez niego rola była wiarygodna. Wcielał się w postać króla zdobywcy

## PRZY OŁTARZU MOCY OFIARĄ JEST MIŁOŚĆ.

Po krwawym turnieju znanym jako Kejari, Oraya jest więźniem we własnym królestwie i opłakuje utratę jedynej osoby, która była dla niej rodziną. Teraz jest pewna tylko jednej rzeczy: nie może ufać nikomu, a już przede wszystkim Raihnowi, wampirowi, który ją zdradził.

Dom Nocy jest otoczony przez wrogów. Nawet szlachcice Raihna nie są zbyt skorzy, aby zaakceptować Przemienionego króla, szczególnie takiego, który był niegdyś niewolnikiem. Ponadto Dom Krwi zatapia szpony w królestwie i grozi, że zniszczy je od środka. Kiedy Raihn potajemnie oferuje Orayi przymierze, przyjęcie propozycji jest jedyną szansą na odzyskanie jej królestwa – i zemstę na ukochanym, który ją zdradził. Jednak aby to zrobić, będzie musiała okiełznać starożytną moc, powiązaną z największymi sekretami jej ojca.

Wrogowie nadchodzą ze wszystkich stron i Orayi pozostaje wybrać między krwawym sposobem na zdobycie władzy... a wyniszczającą miłością, która może okazać się jej upadkiem.

*Popioły i przeklęty król*, sensacja TikToka autorstwa Carissy Broadbent i druga część serii „Królestwa Nyaxii”, to powieść z motywem bolesnej miłości, mrocznej magii i krwawej intrygi.

wydawnictwofilia.pl



**FILIA**

ceña 86,90 zł

